Rok IX. Nowy Sącz, dnia 1. października 1902. Nr. 26.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Skutki manewrów i ich ofiara.

Co słychać kumie? A no nie słyszycie, jak od kilku dni strzelają – jak armaty huczą? A to prawda i widoczne, bo żołnierzy pełno wszędzie widać — jak gonią jedni drugich, — to znowu widać, jak leżą w polach po zbożach, koniczach, łąkach, ziemniakach, krzakach etc. — Nie pytają się, czy gospodarzowi szkodę zrobią.

Ogłosili plakatami, że jeżeli jaka szkoda wypadnie — to zaraz zapłacą, — to się nie bójcie kumie, nie będziecie za krzywdą. — I tak się pocieszali gospodarze i otuchy dodawali — choć skóra cierpła na nich, bo zboża w polach mieli.

* * *

I znowu się zeszli obaj kumowie smutni i znowu biadali — bo po manewrach szkody mieli duże — a trzymając się przepisów — zgłosili szkody do władz przynależnych — *i była komisya, oj była!* — lecz temu, co miał szkody na *50 kor., to dali 10 kor.* — Bo jak szkodę poznać mogła komisya po 16-tu dniach od zepsucia? Przecie nikt jęczmienia, owsa, koniczu nie trzymał — tylko czy zdeptany, lub jaki był zbierał i chował do stodoły, — więc komisya tej szkody ocenić nie mogła — płacono jak się *podobało.*

A przecie panowie oficerowie, to nie gospodarze — na tem się *nie znają*, albo bardzo mało — to każdy przyzna.

Żeby nie wiem jakich mądrych taksatorów na pole wyprowadzić po 16-tu dniach — to żaden nie pozna, jaka szkoda mogła być — *jeżeli tego zboża niema,* — chyba, że szkoda musiałaby być całkowitą, to jest ani *garści nie zebrać.* Jeżeli zaś szkoda była połowiczną lub w części — to tego nie pozna taksator — choćby był jak Salamon mądry.

Przecie także każdy przyzna rolnik, że koniczyna czy to nasienna, czy to na paszę — po kilku tygodniach odrasta, — pozostaną ślady — lecz obrazu ze szkody wyrobić sobie nie można, jaka była zaraz, lub w kilka dni po manewrach.

Jeżeli to tak równo komisyi, kiedy taksować — to lepiejby było w zimie, wtenczas żadnego odszkodowania możnaby nie przyznać.

Nasz dobrotliwy Najjaśniejszy Monarcha — jeżeli rozkazał robić manewry — to polecił Władzom, aby szkody nie ponosili rolnicy, i żeby wynagrodzenia były słuszne i sumienne *i natychmiastowe* tj., że komisya powinna bezpośrednio po zrobionej szkodzie szacować i płacić — *nie po dniach ośmnastu!*

To krzywda! to gwałt! — tego my nie możemy cierpieć, bo my rolnicy pracujemy w pocie czoła, płacimy podatki i jesteśmy najlepszymi poddanymi — dlatego nasz Dobrotliwy Monarcha rozkazał za najmniejszą szkodę płacić!

Ale to jest nieprawda, bo komisya ani w trzeciej części nie wypłaca wyrządzonej szkody!

My spokojni rolnicy, bojaźliwi — bierzemy, co nam z łaski dają, bo jak tego nie weźmiesz, to mówią, że *nic nie dostaniesz!*

Ale to nieprawda rolnicy — każdy niech broni swej pracy, bo mu nikt nie doda i dwa razy do roku się nie zbiera i Wysoki c. k. Rząd nie może nas krzywdzić, — zatem pismem wzywam wszystkich pokrzywdzonych rolników, aby udawali się z zażaleniami do Władz wyższych, a prawda musi być po naszej stronie — bo albo szkody *nie było przez wojska* — to się nie należy, ale jak była — to *muszą zapłacić po sprawiedliwości* — nie szacować w kilka tygodni po szkodzie, bo to na *śmiech wygląda.*

Jak tak ma być dalej to trafimy nawet z pożałowaniem do Najjaśniejszego Monarchy, który to lubi rolników — i wie, co jest praca w roli i co jest dar Boży i *nie da nam krzywdy zrobić.*

W Brzeznej szkody wojska zrobiły dnia 25 sierpnia, a komisya była 11 września, więc wszystko było sprzątnięte z pola, — a na ziemniakach, jak uschły badyle, to powiedzieli, że po temu czas i temu wojsko nie winno, — ale tam, gdzie wojska nie było, to ziemniaki zielone i kwitną — ale tego nie chciała komisya widzieć. — A na taksatorów wzięli *krawca i szewca* z Nowego Sącza — a przecie to nie rozchodziło się o buty ani o spodnie, tylko o *zboże — to ci fizyka.*

Rolnik z pod Dunajca.

„Głos z Nowego Sącza“.

Pod tym tytułem wychodzi pismo Magistratu w Nowym Sączu. Pismo to, w początkowych numerach opisowało dawne własne brudy i niedołęstwo (i dziś są te same brudy i niedołęstwo) Magistratu nowosądeckiego. Teraz znów rzuca się na gminy i wójtów i zarzuca im „niesumienność i nieuczciwość“ (?) i pisze tak:

„W sprawie niesprawiedliwości w zarządzie gmin wiejskich otrzymaliśmy następujące pismo:

Do największych plag naszych gmin należy bezsprzecznie brak ludzi odpowiednich — a powiedzmy otwarcie — sumiennych i uczciwych do zarządu gminą, szczególnie do zarządu gminnym majątkiem. Miliony i miliony, stanowiące majątek gmin, marnieją w rękach n i e u c z c i w y c h ludzi.

Oprócz milionów, stanowiących majątek gmin, marnieją także miliony, stanowiące prywatny majątek. Bo wójt, używając za gminne pieniądze, zaniedbuje swoje własne gospodarstwo, a żona i dzieci, idąc za przykładem męża i ojca, wynoszą z domu co się da i rozpijają się.

Powie może kto: przecież mamy Wydziały powiatowe, lustratorów, którzy czuwają nad całością majątków gminnych! Nie zawsze to jednak pomódz może. Powiaty są rozległe, urzędników kontrolujących mało; przytem do Rady powiatowej wchodzą z mniejszych posiadłości prawie sami wójcia, tak samo do Wydziału powiatowego. Lustrator choćby znalazł jakie braki w gminnych rachunkach, gdzie wójtuje powiatowy radca, nie zawsze może ze swych odkryć zrobić użytek, bo to przecież jego „przełożony“, który mu może porządnie dokuczyć. A jeżeli znajdą się braki w rachunkach u wójta, który nie należy do Rady powiatowej, to taki wójt znajdzie z pewnością dzielnych i energicznych obrońców w swych kolegach, zasiadających na powiatowych fotelach.

Do tych nadużyć zdaje się pomagać sama ordynacya wyborcza. Najpierw wójt, któremu dobrze i błogo na urzędzie, może na spółkę ze swym pisarzem gminnym przewlekać wybory do nowej rady gminnej w nieskończoność. Nikt mu nawet na to nadużycie nie kiwnie palcem w bucie. A jeżeli nie może dłużej zwlekać i musi wyznaczyć termin wyborów, to po przeprowadzeniu najlegalniejszych wyborów ktoś z wójtowskiej kliki wnosi rekurs, który załatwia Namiestnictwo czasem przez 3 lata! Bo czyż jest podobieństwem, aby jeden referent dla spraw gminnych załatwił w krótszym czasie tysiące wyborczych rekursów i tysiące innych gminnych spraw? I zdarza się często, że obrotny, lecz przewrotny wójt, urzęduje zamiast 6 często 9 a nawet 10 lat.

Odzywamy się przeto do naszych posłów, miłujących kraj i pragnących jego dobra, żeby starali się o zmianę wyborczej ordynacyi w tym kierunku, aby czas i miejsce wyboru rady gminnej wyznaczało bez odwołania Starostwo i żeby rekursa przeciw wyborom do rady gminnej załatwiało także Starostwo w przeciągu 30 dni.“

My szanownemu korespondentowi powiemy tak: Najwięcej niesumienności i nieuczciwości jest w pośród surdutów, a najwięcej sumienności i uczciwości jest w pośród kożuchów, płócianek, lub gurman.

Prawdą jest, że miliony i miliony, stanowiące majątek publiczny i prywatny po kasach, bankach i magistratach miejskich marnieją w rękach przez niesumiennych i nieuczciwych surdutowców, ale nie przez gminy i wójtów. Mogą być wyjątki (ale nie ogólnie) i to w gminach najbliżej miast położonych, że jest nieporządek i marnowanie majątku gminnego, i to dla tego, bo te gminy, tem nieporządkiem i tem marnowaniem majątku gminnego i prywatnego — zasmrodziły się od miast, — ale ogromna przewaga gmin i wójtów po powiatach utrzymuje sumiennie i uczciwie majątek gmin i prywatny; gdzie chłop wójtem, chłop pisarzem gminnym — tam jest ład i porządek, — a gdzie pokątny skrobipiórko surdutowy — tam jest nieporządek i marnowanie majątku.

Korespondent „Głosu z Nowego Sącza“, chciałby mieć może dla każdej gminy lustratora osobnego przy Radach powiatowych? My wiemy o tem, że wy biurokraci, chcielibyście może utworzyć i królestwo biurokratów i chłopa skubać i dusić, ale i o tem dobrze wiecie, że gdzie najwięcej lustratorów, to tam najwięcej nadużyć i kradzieży!

Jeden lustrator w powiecie jest wystarczający i może zlustrować co roku wszystkie gminy w powiecie gdyby mu się chciało, ale lustratorzy przeważnie są tylko od parady i do pieniędzy.

Korespondent „Głosu z Nowego Sącza“ nie chciałby widzieć chłopów w Radzie powiatowej i pisze brednie, że członkami Rady powiatowej są sami wójcia, — to jest fałsz i kłamstwo, bo n. p. w Radzie powiatowej nowosądeckiej jest **12-tu** chłopów, a z pośrod tych tylko 3-ch wójtów, i w tych gminach jest największy w majątkach gminnych porządek, i odtąd, jak ci wójcia weszli do Rady powiatowej, gminy te, podniosły się moralnie i materyalnie, a lustrator powiatowy majątków gminnych nie krępuje się wójtami, ale spełnia swoje obowiązki, i owszem, gdy się

ci wójcia lub inni członkowie dowiedzą gdzieś o nadużyciach gminnych, to donoszą lustratorowi.

Niechże korespondent „Głosu z Nowego Sącza“ zdejmie trama ze swego oka, to przejrzy i wyjmie źdźbło z oka wójta wiejskiego! My zaś powiemy: od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Boże — i od składu Rady powiatowej z miejskich biurokratów! *Lepszy obszarnik rolnik*, jak biurokrata miejski, — i tych chłopi nie powinni wybierać do Rad powiatowych, i nie będą!

Podajemy Wam to Szanowni Czytelnicy i Wójcia do wiadomości, abyście wiedzieli, jak Was upośledzają i poniewierają ci panowie w surdutach, a resztę pozostawiamy do odpowiedzi Czytelnikom i Wójtom.

W tym samym numerze autorowie „Głosu z Nowego Sącza“ biadają i piszą: „Bezcelowe wystawanie po trotoarach, i że nigdzie tak niema, chyba w zapadłem Husakowie, a szczególnie w niedziele i święta“. To jest prawda, że nigdzie tego nieporządku nie ma, jak w Nowym Sączu; od 6—12 godziny w niedziele i święta odprawiają się nabożeństwa w kościołach, lud wiejski ze wszystkich stron gromadzi się na nabożeństwa, tak, że jedni wychodzą po nabożeństwie, a drudzy przychodzą na nabożeństwo i jest ogromny ruch na trotoarach, a panowie z magistratu patrzą i myślą, że lud stoi po trotoarach. Prawdą jest, że wystawają po trotoarach, ale żydzi, mieszczanie i tregierzy, a gdyby ktoś z ludzi wiejskich stanął i pomówił, to policyanci przychodzą z całą dzikością i spychają do rynsztoków.

Przy tych trotoarach, o które się pp. z magistratu rozchodzi, aby lud wiejski po nich nie chodził i choćby na minutę nie stanął, są dwa kościoły, dwie apteki i przeważna część sklepów katolickich, to lud w tych zakupuje swoje potrzeby. Pp. z magistratu chcieliby lud wpędzić do żydowskiej ulicy, — a przecież gdyby nie grosz ludu wiejskiego, toby w mieście i trotoarów nie było; lud wiejski składa za kopytkowe i targowe 14.000 koron rocznie! — i jakież poszanowanie ma ten lud wiejski przez tych siepaczy miejskich?

Żaden hakatysta nie jest takim prześladowcą Polakowi, jak surdut płócience lub gurmanie, — i to mają być Polacy?!...

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

(Ciąg dalszy).

Giermkowie przybrali pana w świetną, błyszczącą zbroję, poczem przywiedli mu również „wybranego z tysięców“ ciosowego rumaka, który parskał nozdrzami na dobrą wróżbę z pod stalowego naczółka i napełniając rżeniem powietrze, przysiadał nieco, jak ptak, który się chce zerwać do lotu. Król, gdy uczuł pod sobą konia, a w ręku kopię, zmienił się nagle. Smutek znikł mu z oblicza, małe, czarne oczy poczęły błyskać, a na twarzy zjawiły się rumieńce; lecz była to chwila tylko, bo gdy ksiądz podkanclerzy począł go żegnać krzyżem, spoważniał znów i pochylił z pokorą, przybraną w srebrzysty hełm, głowę.

* * *

Tymczasem armia niemiecka, zstępując zwolna z wyniosłej równiny, minęła Grunwald, minęła Tannenberg i zatrzymała się w zupełnym bojowym szyku w połowie pola. Z dołu, z polskiego obozu widać było doskonale groźną ławę zakutych w żelazne zbroje koni i rycerzy. Bystrzejsze oczy odróżniały nawet dokładnie, o ile wiatr targający chorągwiami na to pozwalał, rozmaite znaki na nich wyszyte, jako: krzyże, orły, gryfy, miecze, hełmy, baranki, głowy żubrów i niedźwiedzi.

Stary Maćko i Zbyszko, którzy, wojując poprzednio z Krzyżakami, znali ich wojska i herby, pokazywali swoim Sieradzanom dwie chorągwie mistrza w których służył sam kwiat i dobór rycerstwa, walną chorągiew całego zakonu, której przywodził Fryderyk von Wallenrod, i potężną świętego Jerzego, z krzyżem czerwonym na polu białem, i wiele innych zakonnych. Nieznane mu były znaki różnych gości zagranicznych, których tysiące nadciągnęły ze wszystkich stron świata: z Rakuz, z Bawaryi, ze Schwabii, ze Szwajcaryi, ze słynnej z rycerstwa Burgundyi, o której rycerzach opowiadał ongi Maćko, że nawet leżąc już na ziemi, jeszcze waleczne słowa mówią, z zamorskiej Anglii, ojczyzny celnych łuczników, i nawet z dalekiej Hiszpanii, gdzie wśród ustawicznych walk z Saracenami rozkwitło nad wszystkie inne kraje męstwo i honor.

A zaś onej twardej szlachcie z pod Sieradza z Koniecpola, z Krześni, z Bogdańca, z Rogowa i Brzozowej, jak również z innych ziem polskich, poczęła się burzyć krew w żyłach na myśl, że za chwilę przyjdzie im się związać z Niemcami i całem tem świetnem rycerstwem.

Twarze starszych stały się poważne i surowe, i ci bowiem wiedzieli, jak ciężka i okrutna będzie to praca. Więc niektórzy, ściskając silniej w garściach kopie, rękojeście mieczów i toporczyska, osadzali na zadach konie, jakby do skoku, inni poczęli oddychać szybko, jakby stało im się nagle za ciasno w pancerzach. Doświadczeńsi jednak wojownicy uspokajali ich, mówiąc: „Nie minie was, a starczy dla każdego, daj Bóg, by nie było nadto“.

Lecz Krzyżacy, spoglądając z góry na lesistą nizinę, widzieli na krawędzi boru tylko kilkanaście polskich chorągwi i wcale nie byli pewni, czy to jest cała armia królewska. Wprawdzie na lewo, koło jeziora było widać także szare gromady wojowników, a w kuszczach błyszczało coś na kształt grotów sulic, to jest lekkich dzid, których używali Litwini. Mógł to być jednak tylko znaczny podjazd polski. Dopiero zbiegowie ze zburzonego Gilgenburga, których kilkunastu sprowadzono przed mistrza zaświadczyli, iż na przeciw stoją wszystkie wojska polsko litewskie.

Lecz próżno mówili o ich potędze. Mistrz Ulrich nie chciał im wierzyć, gdyż od początku tej wojny wierzył tylko w to, co było mu na rękę i wróżyło niechybnie

zwycięstwo. Zwiadów i gońców nie rozsyłał, rozumiejąc, że i bez tego wszystkiego musi przyjść do walnej bitwy, a bitwa owa nie może zakończyć się inaczej, jeno straszliwą klęską nieprzyjaciela. Dufny w siłę, jakiej żaden z mistrzów nie wyprowadził dotąd w pole, lekceważył też przeciwnika, a gdy komtur Gniewski, który na swoją rękę czynił wywiady, przedstawiał mu, że jednak wojska Jagiełły są liczniejsze — odpowiadał:

— Jakie tam wojska! Jeno z Polski przyjdzie się nieco wysilić, a reszta, choćby ich było i najwięcej, pośledni to lud, lepszy do łyżki, niż do oręża.

I dążąc wszelkiemi siłami do bitwy, zapłonął teraz wielką radością, gdy znalazł się przed nieprzyjacielem, i gdy widok walnej chorągwi całego królestwa, której czerwień spostrzeżono na ciemnem tle boru, nie pozwalał już dłużej wątpić, że tkwi przed nim główna armia.

Ale na stojących pod lasem i w lesie Polaków nijak było Niemcom uderzyć, gdyż rycerstwo — straszne tylko było w czystem polu, nie lubiło zaś i nie umiało walczyć w gęstwinie drzewnej.

Zebrano się więc na krótką naradę przy boku mistrza, jakim sposobem wywabić z zarośli nieprzyjaciela. Na świętego Jerzego! — zawołał mistrz. — Dwie mile ujechaliśmy nie spoczywając, i upał doskwiera, a ciała oblewają nam się potem pod zbroją. Nie będziem że tu czekali, póki nieprzyjacielowi nie podoba się wystąpić w pole.

A na to hrabia Wende, mąż poważny wiekiem i rozumem, rzekł:

Zaiste już wyśmiewano moje słowa — i wyśmiewali je tacy, którzy bodaj że umkną z tego pola, na którem ja polegnę (i tu spojrzał na Wernera von Tetlingen) — ale wżdy powiem, co mi sumienie i miłość do Zakonu nakazuje. Nie serca brakuje Polakom, jeno, jako wiem, król do ostatka spodziewa się wysłanników pokoju.

Werner von Tetlingen nie odrzekł nic, tylko parsknął wzgardliwym śmiechem, ale i mistrzowi nie miłe były słowa Wendego, więc ozwał się:

— Zali czas myśleć teraz o pokoju! Nad inną sprawą mamy radzić.

— Czas zawsze na dzieło Boże — odrzekł von Wende.

Lecz okrutny komtur Człuchowski Henryk, który zaprzysiągł, że każe nosić przed sobą dwa nagie miecze, dopóki ich w polskiej krwi nie ubroczy — zwrócił do mistrza swe tłuste oblicze i zakrzyknął z gniewem okrutnym:

Milsza mi śmierć od hańby! — i choćby sam jeden, sam jeden tymi mieczami na całe wojsko polskie uderzę!

Ulrych zmarszczył nieco brwi:

— Przeciw posłuszeństwu mówisz — rzekł.

A potem do komturów:

Radźcie jeno o tem, jak nieprzyjaciela z boru wyciągnąć.

Więc różni różnie radzili, aż wreszcie podobało się i komturom i przedniejszym gościom rycerskim zdanie Gersdorfa, aby wysłać dwóch heroldów do króla z oznajmieniem, że mistrz przysyła mu — dwa miecze i wyzywa Polaków na bój śmiertelny, jeśli zaś mało ma pola, to ustąpi nieco z wojskiem, aby im go przyczynić.

* * *

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska. Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Historya Żywiecczyzny.

(Ciąg dalszy).

Kilka lat później (w poniedziałek przed św. Sylwestrem tj. 29. grudnia 1443, w Cieszynie) kupił Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, dla biskupstwa krakowskiego księstwo siewierskie z Koziegłowami od Wacława księcia cieszyńskiego za 6.000 grzywien szer. gr. pr. Lecz Mikołaj książę raciborski oparł się objęciu kupionego kraju, najechał księstwo i dla siebie takowe zajął. A gdy Zbigniew zażądał obrony od rządu polskiego, i gdy w tym celu wyprawiony oddział wojska pod dowództwem Piotra Szafrańca podkomorzego krakowskiego, zaczepił ziemię książęcia Bolesława opolskiego, zerwał się i ten, żędając zwrotu szkód sobie poczynionych. Spór ten po kilku poprzednich umowach i po oddaniu Siewierza ostatecznie załatwiono ugodą w Krakowie 27. lutego 1447, mocą której Mikołaj i Wacław, raciborscy książęta z Bolesławem cieszyńskim, z wielu rajcami ziem swoich i z posłami książąt oświęcimskich przybywszy do Krakowa, i uczyniwszy z Zbigniewem Oleśnickim biskupem krakowskim, Janem z Czyżowa kasztelanem i Janem z Tęczyna wojewodą krakowskim umowy, wieczysty pokój z Polską zawarli. Nadto przyrzekli książęta, że nieprzyjaciołom Polski wzbronią wolnego przejścia przez dzielnice swoje, że zbiegów nie będą przyjmowali, o zwrócenie pozabieranych rzeczy postarają się, o nadciąganiu nieprzyjaciela króla i królestwo uwiadomią. Oraz postanowiono, aby dla uchylenia wszelkich poróżnień wynikających ze sporów i z wyrządzania szkód, dwa razy na rok, tj. we czwartek w suche dni na św. Krzyż i na św. Jerzy dwaj sędziowie ze strony rzeczonych książąt a dwaj ze strony króla i królestwa polskiego raz w Skawinie, drugą razą w Oświęcimiu zasiadali. Następnego roku (1448) Mikołaj i Wacław raciborscy z Wacławem i Januszem oświęcimskiemi książętami do króla Kazimierza do Krakowa przybywszy, wszelką przyrzekli przytomność i wierność, i wspaniale przez króla uczczeni i hojnie obdarzeni zasię do swoich powrócili.

Lecz na Berwałdzie rozbijał Włodek ze Skrzynna z żoną swą Katarzyną, i nie słuchając ni praw ni rozkazów królewskich, tak się rozzuchwalił, że gdy król Kazimierz po odbytym sejmie w Piotrkowie na św. Jan do Krakowa przyjechał (1451 r.), gdzie Sejm uczynił na Małą-Polskę, nalegano na niego, aby Włodka w zamczysku jego oblężono.

Król posłał Witołda, a tymczasem heroldowie nie spiesząc się, zbliżali się do obozu. W jasnem świetle słońca widziano ich doskonale podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropieżcami koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotem polu, drugi, który był heroldem księcia szczecińskiego: gryfa, na białem polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi oni zaś zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem, i ukłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i księcia Witołda na bitwę śmiertelną i aby męstwo wasze, którego wam brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy przełożył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrich kazał też wam oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w tych zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa, i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać z cicha zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i spokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny. Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry, tak rzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. Ale pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninię się odwołuję, skargę na moje krzywdy i waszą nieprawość a pychę zanosząc — amen.

I dwie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

Tymczasem głosy rycerskie w orszaku poczęły wołać.

Cofają się Niemce. Dają pole!

Heroldowie odeszli, i po chwili widziano ich znowu jadących pod górę na swych ogromnych koniach i błyszczących w świetle słonecznem od jedwabiów, które po wierzchu zbroi nosili.

*
* *

Wojska polskie wysunęły się z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec tak zwany „czelny“ złożony z najstraszniejszych rycerzy, a za nim walny — a za walnym piechoty i lud najemny. Utworzyły się przez to między hufcami dwie długie ulice, po których przelatywał Zyndram z Maszkowa i Witołd. Ten ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, podobny do złowrogiej gwiazdy lub gnanego wichrem płomienia.

Rycerze nabierali tchu w piersiach i osadzali się mocniej w siodłach.

Bitwa miała tuż nastąpić.

Mistrz spoglądał tymczasem na wojska królewskie, które wysuwały się z boru. Patrzał długo na ich ogrom, na rozpostarte jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi, i nagle serce mu się ścisnęło jakiemś nieznanem strasznem uczuciem. Może ujrzał oczyma duszy stosy trupów i rzeki krwi. Nie lękając się ludzi, może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach niebios szale zwycięstwa. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, jaki to oropny nastał dzień, i po raz pierwszy uczuł, jaką niezmierną odpowiedzialność wziął na swe ramiona.

Więc twarz mu pobladła, wargi poczęły drżeć, a z oczu puściły się łzy obfite. Komturowie ze zdziwieniem spoglądali na swego wodza.

Co wam jest, panie? — zapytał hrabia Wende.

Wyprawił się naostatek Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski pod Berwałd 1451 r. Szkody, które się z powodu tej wyprawy działy książętom oświęcimskim, były niemałe, gdyż 2.000 złotych obiecali dać Szafrańcowi, aby poprzestał dalszej wojny w granicach księstwa. Żałując atoli tego przyrzeczenia i chcąc się z niego zrzucić, Janusz oświęcimski i Przemysław toszczyński książęta zaciągnąwszy dziewięćset najemnego żołnierza konnych równie jako i pieszych ludzi, ziemię krakowską najechali w jesieni 1452 r., upatrzywszy czas, kiedy się wszystko co żywo rozbieżało z domów przed morem, który minionego jeszcze lata szczególnie w Wielkopolsce się wzmógł, a miasta wraz z Krakowem i dwory poopuszczane otworem stały. Gdy król Kazimierz wówczas na Litwie bawiący, a przez posły o drapieżeniu książąt w ziemi krakowskiej uwiadomion, w niczem temu nie zapobiegał i na późniejszy odkładał czas, przetoż Szafraniec, który się był stał powodem do tego najazdu, mając i tę przyczynę na pomienione książęta, że mu dwu tysięcy złotych nie zapłacili, które byli obiecali, wziął im Malec zamek, na którym sto koni jazdy i pieszych sto zostawił, które je trapili zewsząd, a sam też ku temu z Będzina, gdzie tyleż co na Malcu ludzi zbrojnych trzymał, coraz ich najeżdżał, całą ziemie oświęcimską i toszczyńską opłatami uciskając, i tak im był ciężki, że jakkolwiek książęta z wyprawy swej do ziemi krakowskiej wielkie łupy byli z sobą uprowadzili, a nadto rozbiwszy kupce krakowskie, gdy z Wrocławia wracali, trzynaście wozów im zabrali, nie mało żałowali rozpoczętej wojny, raz, że rozumieli, iż im to bezkarnie nie ujdzie, potem dla spustoszenia, na które księstwo swoje byli narazili, i że nie było czem się opłacać, na ostatek, że pokój z królestwem polskiem zawarty naruszyli. Tak książęta własnym zwojowani mieczem jęli myśleć o pokoju, który też za pośrednictwem Mikołaja księcia raciborskiego i Mikołaja Słopa marszałka cieszyńskiego między niemi i Piotrem Szafrańcem w ten sposób stanął, żeby zwrócili wszystkich jeńców, Szafrańcowi zapłacili owe 2 000 zł., które byli winni, a do tego dali jeszcze 800 zł. szkody nagradzając, potem żeby przez listy otwarto jawnie wyznali, jako oni sami wojnę tę przeciw królestwu polskiemu i Szafrańcowi niesprawiedliwie podnieśli. Po wypełnieniu tych warunków wrócono im Malec i nałożone opłaty zniesiono. Te tedy postanowienia książąt z Szafrańcem tajemnie zawarte były. Z osobna zasię z Przemysławem toszczyńskim księciem rozejm na sześć miesięcy jawnie zawarto dla zimy mroźnej, w której to się działo.

(C. d. n.)

— Zaiste stosowna to do łez porą! — ozwał się okrutny Henryk, komtur Człuchowski. A wielki komtur, Kuno-Lichtenstein, wydął wargi i rzekł:

Otwarcie naganiam ci to, mistrzu, bo ci teraz podnosić serca rycerzy, nie zaś osłabiać przystoi. Zaprawdę, nie takiegośmy cię przedtem widywali.

Lecz mistrzowi wbrew wszelkim wysiłkom spływały tak ciągle łzy na czarną brodę, jakby w nim płakał kto inny. Wreszcie pohamował się nieco i zwróciwszy swe oczy do komturów, zawołał:

Do chorągwi!

Więc skoczyli każdy do swojej, bo bardzo potężnie przemówił, a on wyciągnął rękę do giermka i rzekł:

— Daj mi hełm.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

Rozruchy żydowskie w Częstochowie. Jakaś starsza kobieta kupiła od żydów beczkę śliw, które z wierzchu były dobre, ale głębiej zupełnie zgniłe. Gdy kobieta spostrzegła to oszukaństwo, wróciła do żydówki i domagała się zwrotu pieniędzy. Za to żydzi opadli ją, poczęli bić i kopać powaliwszy ją na ziemię i poturbowali ją tak silnie, że niebawem z ran odniesionych umarła. Ludność dowiedziawszy się o tem zabójstwie, rzuciła się na żydów, aby pomścić tę krzywdę i sponiewieranie krwi chrześcijańskiej. Gdy wielkie oburzenie ogarnęło wszystkich i ktoś krzyknął: „bić żydów morderców!“ wnet fala robotników uderzyła na domy i sklepy żydowskie, niszcząc wszystko co pod rękę wpadło. Powstał nieopisany zgiełk, krzyk i wrzask żydów, ale na pomoc przybył im oddział wojska rosyjskiego; oficer kazał strzelać do tłumów, wskutek czego 5 osób padło trupem, a kilkadziesiąt rannych.

Królowa belgijska zmarła nagle podczas kolacyi na udar serca.

Węgry obchodziły dnia 20. września uroczyście 100-letnią rocznicę urodzin Ludwika Kossutha swego bohatera, który w roku 1848 wywołał rewolucyę narodową przeciw austryackim rządom i prowadził wojnę z cesarzem.

Rząd pruski przeznaczył nowych 12 milionów marek na wykupno ziemi polskiej w Poznańskiem dla niemieckich nauczycieli i wysłużonych urzędników, aby przez nich germanizować ludność polską.

We Wiedniu wykryto wielkie sprzeniewierzenie w Länder banku. Urzędnik Jelinek, grając dłuższy czas na giełdzie, zdefraudował 4 miliony 600 tysięcy koron przez różne szacherki i uciekł niewiadomo gdzie.

Rozmaitości.

Nieszczęśliwe wypadki:

Spaliła się karczma w Kłodnem pod Męciną; w stajni spaliło się żywcem kilka sztuk bydła.

W Gradach za Dąbrową zgorzały 3 domostwa wraz z plonami; ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami bez nadzoru. Żaden dóm nie był asekurowany.

W Rytrze zaszedł okropny wypadek. Gospodyni Kunegunda Klimczakowa idąc w pole, zostawiła w domu 3 letnią córeczkę śpiącą w łóżku. Ta obudziwszy się, wylazła na nalepę, szukając jedzenia. Ale gdy od żarzących się węgli zajęła się na niej sukienka, uciekła znowu do łóżka i przykryła się pierzyną, która zajęła się od niej. Biedne dziecko wijąc się z bólu, tak bardzo zostało poparzone, że wkrótce zmarło.

W Starembystrem 5 letni chłopczyk przechodząc przez kładkę pośliznął się, wpadł do rzeki i utopił się. Matka spotrzegłszy, że dziecko jej zniknęło, długo szukała go nadaremnie, aż woda wyrzuciła ciało na brzeg.

Od kłótni do zabójstwa przyszło w Luboczy między dwoma gospodarzami. Józef Nowak uderzył tak silnie w głowę Jana Kaczmarczyka, że ten padł na ziemię nieżywy i osierocił 7 nieletnich dzieci.

Żydzi zabójcami. W Klebanach koło Lwowa, dwaj synowie karczmarza pobili chłopa, Jana Kolbucha tak ciężko, że wskutek złamania 6 żeber i pęknięcia śledziony w kilka godzin życie zakończył.

Dunajec wyrzucił w zeszłym tygodniu na brzeg między Starym Sączem a Podegrodziem zwłoki jakiejś starszej kobiety, która zdaje się była żebraczką i przez nieostrożność wpadła do wody, idąc brzegiem rzeki.

Na żydowskiem weselu we wsi Wirbce Wołoskiej na Podolu rosyjskiem zdarzyło się straszne nieszczęście. W czasie zabawy, w domu pokrytym słomą, powstał pożar nagle i płomienie ogarnęły zewsząd dom. Ponieważ wszyscy odrazu rzucili się do drzwi, zatamowali wejście sobę i podusili się w ścisku. W ogniu tym uwędziło się 50 żydówek i 12 wiejskich kobiet i dziewcząt, które z ciekawości przypatrywały się żydowskim ceremoniom.

Koniec pijaka. W Pogorzanach pod Limanową, Jan Śliwa idąc pijany brzegiem potoku, wtoczył się do wody i utonął.

W Kamienny pod Muszyną, dwaj kosiarze posprzeczawszy się ze sobą, poczęli się bić kosami i jeden drugiemu przeciął nogę w tej bójce tak silnie, że musiano go odwieść do szpitala i życie jego wisi na włosku.

W Łabowcu chłop wracając z pola z kosą na ramieniu, potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że kosa wbiła mu się głęboko w szyję i przecięła mu żyły, wskutek czego krew go uszła i został leżeć nieżywy na polnej drodze. Miał lat 28 i osierocił żonę i dwoje dzieci.

Druga polska pielgrzymka do Jerozolimy i Rzymu.

Za aprobatą swego Arcypasterza i za wiedzą dyecezyalnej władzy duchownej urządza podpisany drugą polską pielgrzymkę do Jerozolimy.

Druga ta polska pielgrzymka odbędzie w końcu października (około 21).

Pielgrzymka wyruszy z Bielska i przez Cieszyn, Budapeszt, Zagrzeb, Rjekę, (Fiume) Ankonę, Loreto, Assyż, uda się do Rzymu — gdzie się zatrzyma najdłużej 8 dni.

Pielgrzymi, którzy tylko do Rzymu zamierzają odbyć pielgrzymkę, powrócą tą samą drogą do domów.

Pielgrzymi zamierzający zwiedzić Ziemię św., pojadą z Rzymu okrętem do Neapolu — i przez Messynę, Aleksandryę dopłyną do Jaffy — stąd (koleją, pieszo lub na mułach) do Jerozolimy. — W Ziemi św. zabawi się dni 16 dla zwiedzenia miejsc świętych.

Z powrotem pojedzie się okrętem do Konstantynopola, a stamtąd do Sofii, Belgradu, Budapesztu, Cieszyna i Bielska.

Podróż tylko do Rzymu potrwa około 2 tygodnie — podróż do Rzymu i Jerozolimy około 5 tygodni. Koszta podróży do Rzymu i Jerozolimy tam i z powrotem, licząc za samą kolej i okręt wyniosą II klasą: 590 koron (505 marek — 295 złr.) III klasą: 310 koron (265 marek — 155 złr.).

Podróż tylko do Rzymu za samą kolej i okręt II kl. (wraz z Lorettem i Assyżem) 190 kor., III klasą 95 kor.

W Rzymie połączą się pielgrzymi nasi z pielgrzymami jadącymi pod przewodnictwem Najprzew. J. Ks. Arcybiskupa i Metropolity Szeptyckiego.

Koszta utrzymania i noclegu w Rzymie wyniosą 2 korony dziennie. — Utrzymanie i noclegi w Ziemi św. dla ubogich pielgrzymów są wszędzie *bezpłatne*.

Liczba pielgrzymów do Ziemi św. ograniczoną będzie do liczby 60 osób — do Rzymu najwięcej do 200 osób — albowiem przy większej liczbie nie można pielgrzymom ręczyć za jakąkolwiek znośną podróż.

Kto więc chce udział wziąć w pielgrzymce, niech się wcześnie zgłasza, bo liczba pielgrzymów nie będzie mogła być powiększoną.

Pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św. zawiozła jako ofiarę od polskiego narodu lampę srebrną pozłacaną do Bożego Grobu, wartości 800 złr., która tamże zawieszona jest od maja r. 1891.

Ta druga pielgrzymka zawiezie drugą lampę do Matki Boskiej Bolesnej również srebrną, pozłacaną wartości 600 zł., która zawieszoną będzie w kaplicy, wzniesionej na tem miejscu, na którem Matka Boża *pod Krzyżem stała*.

Obydwie lampy, prawie wyłącznie z groszy biednego ludu sprawione, ofiarowane będą w imieniu całego *narodu polskiego* w intencyi uproszenia u Boga skrócenia naszej niedoli — a wyjednania szczęśliwej przyszłości dla Ojczyzny.

Akt ofiarowania obu lamp, oraz akt fundacyjny na zapewnienie nieustannego do nich światła, spisany będzie przed wyjazdem z kraju i podpisany przez wybitnych przedstawicieli narodu, tudzież przez wszystkich pielgrzymów.

Fundusz na *wieczne światło* do dwu lamp polskich potrzebuje jeszcze uzupełnienia — i dlatego kto zechce przyczynić się do tego funduszu wiecznego światła jakąś ofiarą — raczy ją nadesłać pod adresem podpisanego.

W Bielsku, dnia 29. sierpnia 1902.

Ks. Stanisław Stojałowski.

Od Redakcyi.

Tych Pp. Prenumeratorów, którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty, upraszamy o nadesłanie należytości tak całorocznej jakoteż i półrocznej za odbierane pismo, oraz upraszamy i tych Pp. o nadesłanie prenumeraty, którzy od dwóch i trzech lat zalegają. — Kto nie nadeśle zapłaty, **przestaniemy wysyłać** i wykażemy go publicznie jako dłużnika!

SKŁADKI

na kaplicę szkolną w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli:

Dr. Kaz. Drohojowski ck. komisarz pow. w Tarnowie 20·— Kor., Za 100 fen. prus. wyjętych z różnych puszek 1·20, Z puszki w handlu p. Habelowej —·3, Ks. Stasiński J. proboszcz w Wielogłowach 2·—, Ks. Proboszcz z Rożnowa 1·—, Z puszki w handlu chrześć. Spółki handlowej —·13, Batko Franciszek 17 sztuk starych szóstek 1·70, Za 1 st. szóstkę z puszki Jerzego Weisa —·10, Za 1 st. szóstkę z puszki R. Pisza —·10, Za 10 złr. 10 ct. staremi centami z różnych puszek 1·10, Oficyał sąd. Jan Płachta 1·20, Z listy prof. L. Małecki (za czerwiec i lipiec br.) 1·—, Ks. Jan Stasiński prob. w Wielogłowach 1·—, Ks. J. Kosman katecheta 1·—, Ks. Alojzy Nalepa prefekt Sem. duch. 1·—, Insp. las. J. Małecki 1·—, Kand. notaryalny Józef Poremba 1·—, Prof. g. Dudzik 1·—, Kazim. Jastrzębiec-Wodziński 1·—, Z listy powszechnej: L. Małecki (sierpień) 2·—, Miecio Błotnicki (sierpień) —·50, Ks. Sulma Paweł 1 markę pruską 1·20, Batko Franciszek 25 i 5 kopiejek srebrn. —·70, Z listy prof. L. Małecki (sierpień) —·50, N. N. —·15, Ks. Paweł Sulma rubla sr. 2·36, Insp. las. J. Małecki 10·—, Nadgeom. J. Wusatowski 1·—, Baruch Stern przy obrachunku —·20, L. Małecki z okazyi swoich imienin 5·—, Stan. Bocheński —·20, Insp. las. J. Małecki 5·—, L. Małecki za sprzedaną książkę —·40, Augusta Mał. z okazyi swoich imienin 5·10, Fr. Batko 8 sztuk cwancygierów z czasów Leopolda I. 4·80, Z gry w karty na imieninach Aug. Małeckiej 4·61, Radca J. Łaski w St. Sączu 20·—, Przy wpisach gimn. 97·17, Chmielowski Wojc. kier. szk. w Tuchowie 1·—, PP. Wejdowie inż. kol. 1·—, Fr. Buszek

majster farbiarski w Muszynie 2·—, Radca poczt. Kaz. Łaski 1·—, Ks. Mich. Nowicki z listy prof. 2·—, Rada m. Nowego Sącza subw. za r. 1902 200·—, Z listy powszechn. za wrzesień L. Małecki 2·—, Z listy powszechn za wrzesień Miecio Błotnicki —·50, Strelko Józef 2·—, Bergman Antoni bursista 1·—, Gutkowski Władysław bursista 1·—, Ks. Józef Piekarski 10·—, Za 100 kart koresp. z wid. kapl. 8·—, Z puszki u prof. L. Małeckiego 6·—, Z listy prof. za wrzesień L. Małecki —·50, Pejsech Feier przy obrachunku —·66. Suma dotąd (18/9 1902) zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami, po strąceniu wydatków (1.078·82 K) wynosi: 15.046 K 44 h.

Stare centy, szóstki i dwuszóstki i inne tym podobne z obiegu wyszłe monety przyjmuje z wdzięcznością **Komitet** budowy Kaplicy szkolnej do puszek rozmieszczonych po różnych handlach i lokalach publicznych naszego miasta.

Obywatele! Katolicy! Ludzie dobrej woli! Bodaj **jednym halerzem,** do naszej puszki **raz na tydzień** wrzuconym poprzejcie **solidarnie, jednomyślnie wszyscy** nasze zbożne dzieło, a prawda zawarta w wierszu K. Brodzińskiego:

„Kto garstką ziemię nosi, góry się doczeka,
Z kropli za kroplą, z czasem uzbiera się rzeka",

niebawem święcić będzie swój tryumf; — Kaplica szkolna, tak nagląco potrzebna dla wzmożonej liczby (prawie **3000**) katol. młodzieży szk. wcześniej niż myślimy — stanie.

ZA KOMITET
Prof. Ludwik Małecki
skarbnik Komitetu budowy Kaplicy szk.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.